

WSTĘP

Część I

Zapisane w Warszawie, przed wyjazdem

Szykuję się do wyjazdu. Z pracy dla Sejmu wyniosłem przekonanie, że warto prowadzić dziennik. Ułatwi mi utrzymywanie ciągłości mojej misji w warunkach dużego napływu wiadomości o zdarzeniach i innych faktach oraz ludziach, przeważnie nowo poznanych w nowym środowisku i obcym języku.

Ambasador u schyłku XX w. to nie ambasador z końca wieku XVII czy XVIII, nawet XIX. Nie tylko nie jest ważnym decydentem. Ambasador nieraz nie jest już nawet najważniejszym pośrednikiem lub obserwatorem. Ale w stolicy wielkiego mocarstwa ambasador Polski jest ważniejszy niż w innym kraju. W demokratycznym państwie praworządnym w rodzaju Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii nie musi nawet odbywać częstych spotkań z ministrem spraw zagranicznych, gdyż ten minister wypowiada się w drugiej połowie lat 90. publicznie prawie codziennie i mówi prawie wszystko, co miałyby do powiedzenia polskiemu ambasadorowi. Nie musi, ale i nie może odbywać takich spotkań często, choćby dlatego, że ten minister ma w Londynie ponad dwustu ambasadorów i stałych przedstawicieli na spotkanie z ministrem oczekujących oraz każdego tygodnia licznych ministrów z zagranicy. Kontakt osobisty w gabinecie ministra czy na przyjęciu w Ambasadzie jest więc rzadszy niż kiedyś. W najlepszej sytuacji jest oczywiście ambasador państwa grupy G7, nawet całej „ósemki”. Nastawiam się zatem na kontakt z członkami Parlamentu, ministrami stanu w ministerstwach, członkami służby dyplomatycznej i służby cywilnej, z pracownikami nauki, niektórymi dziennikarzami, a nawet innymi dyplomatami obcymi.

Wczytuję do tego Wstępu niektóre zapiski przedwyjazdowe:

Piątek, 25 marca 1994

Dzisiaj kończę 55 lat. Wspominam swą pierwszą wizytę u dyrektor-ki personalnej w MSZ, 16 grudnia. „Podpisujemy kontrakt”. Odcho-

dząc z Kancelarii Sejmu, zapowiedziałem wycofanie się też z IH PAN, gdyż po rozmowie z ministrem oczekiwałem etatu, ale zmilczałem. To rozwiązanie też ma swoje dobre strony. Pytała o języki do egzaminu. Zgłosiłem aktywną znajomość angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego i rosyjskiego oraz pasywną – francuskiego, portugalskiego, włoskiego. Kiedy egzamin? Zawiadomi mnie. Na razie milczy. Najwidoczniej dali sobie z tym spokój. Moje kompetencje są w MSZ znane.

Poniedziałek, 4 kwietnia 1994

- [1] Studiuję „Wykaz umów obowiązujących między RP a Wielką Brytanią”. Aż 28 aktów niejednakowej rangi, od 1924 r. poczynając (traktat handlowy i nawigacyjny), kończąc na „Wspólnym oświadczeniu o współpracy (...) dziedzinie rynku pracy (...)” z 7 września 1992 r.
- [2] Czytam w MSZ spóźniony „The Guardian” z 17 marca: M. Linton, „One in Three Voters Say Ministers ‘Abuse Power’”. Ankietowani obdarzają zaufaniem Kościół (54%, tylko tyle, ale lokata to najwyższa; odnosi się do urzędowego Kościoła Anglikańskiego), Parlament (13%), rząd (11%). Co do zawodów – ludzi godnych zaufania, to na pierwszym miejscu są lekarze (81%), natomiast politycy daleko – tylko 5%. A przecież zaczęli swoją demokrację prawie osiemset lat temu, a quasi-republikański i autokratyczny przerywnik XVII-wieczny był krótki. Posłać to Prezydium Sejmu w nawiązaniu do naszej zeszłorocznej dyskusji o popularności Sejmu?

Środa, 6 kwietnia 1994

- [1] Długie przesłuchanie w sejmowej KSZ, biuletyn nr 437/II kadencja, pos. nr 10, dostępne w Archiwum Sejmu. Wynik głosowania: 10 głosów za, 2 przeciw, 6 wstrzymujących się. Oceniam to jako częściowo wynik nadal politycznie negatywnego nastawienia niektórych posłów SLD do mnie jako b. szefa Kancelarii Sejmu. Sprawa wyszła w dyskusji (Pastusiak, Iwiński). Może też dawano wyraz dezaprobachie wobec przewodniczącego KSZ Bronisława Geremka, przeciwnika powoływania podkomisji ds. oceny kadr MSZ (inicjatywa głównie SLD). Kornarskiego nie widziałem.
- [2] Po posiedzeniu KSZ analityk BSE dał mi kopię notatki URM nt. bezwrotnej pomocy brytyjskiej dla Polski od roku 1989. Know How Fund to 65 mln funtów, Fundusz Stabilizacyjny to 119 mln funtów. Ten FS daje też 5 mln wspólnie dla Czechosłowacji, Polski i Węgier.

W notatce wymienia się dalsze kwoty w sposób niezrozumiały, w dolarach, na stabilizację banków i rolnictwa. Wymienia się też środki z innych źródeł. Połowa kwoty z KHF została już wykorzystana. Poproszę o wyjaśnienie mi tego.

Piątek, 22 kwietnia 1994

Nadesłano do MSZ akt mianowania, datowany 20 kwietnia. Pytam, dlaczego nie wręcza mi tego Prezydent. „To musi pan sobie załatwić w Kancelarii Prezydenta”, słyszę w sekretariacie dyrektorki Departamentu Personalnego. Odmawiam podejmowania takich starań. „To nie jest moja podróż prywatna. Termin takiej wizyty ambasadora to sprawa Kancelarii Prezydenta i MSZ”.

Czwartek, 28 kwietnia 1994

Wizyta u Luxa. Okazuje się, że to Janusz z Komisji Nauki Rady Naczelnej ZSP. Rozmawialiśmy od 11.15 do 14.15. B. pożyteczna rozmowa. Doszło potem do mnie w MSZ, że uznano to za wyjątkowo długą konferencję szefa wywiadu.

Piątek, 29 kwietnia 1994

Jacek Saryusz-Wolski, pełnomocnik rządu ds. integracji europejskiej oraz pomocy zagranicznej przysłała mi z URM do MSZ 5-stronicowy „Zestaw materiałów dotyczących stosunków Polski z Wielką Brytanią w kontekście integracji europejskiej”. Odnotowuję, że ZK jest naszym trzecim partnerem handlowym, ale mamy z nim ujemny bilans handlowy. ZK jest dziewiąte na liście inwestorów zagranicznych, wyprzedzane przez USA, korporacje międzynarodowe, Włochy, Holandię, Niemcy, Francję, Austrię i Szwajcarię. Zrealizowano inwestycje tylko za 98 mln USD, ale zobowiązania inwestorów wynoszą 285 mln USD. Notatka zawiera przydatną listę inwestorów. Najważniejszy to Pilkington (hutnictwo szkła, Huta Sandomierz). Zadłużenie w ZK: 2,147 mln USD (wobec Klubu Londyńskiego, niegwarantowane, 858 mln USD – w tej sprawie wynegocjowano 11.03. redukcję).

Piątek, 6 maja 1994

[1] „Gazeta Wyborcza” (PAP). „Minister spraw zagranicznych Andrzej Olechowski wręczył wczoraj nominację Ryszardowi Stemplowskiemu, który 20 kwietnia 1994 r. powołany został na ambasadora nadzwyczaj-

czajnego i pełnomocnego RP w Wielkiej Brytanii. Stemplowski ma 55 lat. Doktoryzował się z historii stosunków międzynarodowych w XX wieku. Pracował naukowo w St Antony's College (Oxford) i na Uniwersytecie w Kolonii. Prowadził cykl wykładów o Polsce na Uniwersytecie w Rochester (Michigan, USA). Był stypendystą Fundacji im. Roberta Boscha (Stuttgart) i Fundacji im. Alexandra von Humboldta (Bonn). Badał dokumentację archiwalną stosunków międzynarodowych w Bonn, Buenos Aires, Londynie, Madrycie, Paryżu, Rzymie, Waszyngtonie, Warszawie i Wiedniu. Jest autorem prac z historii Ameryki Łacińskiej, USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec”.

- [2] Sekretarz stanu ds. zagranicznych Douglas Hurd na posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych. (...) Wieczorem na przyjęciu w Ambasadzie brytyjskiej.

Sobota, 7 (?) maja 1994

Wizyta u gen. Stanisława Woźniaka, dyrektora Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych w MON. Rzeczowa rozmowa ogólna. Mówię mu o mojej znajomości archiwów obcych i usytuowania służb specjalnych w stosunku do dyplomatycznych w latach 1920–1950.

Niedziela, 8 (?) maja 1994

Wizyta u ministra współpracy gospodarczej z zagranicą Lesława Potkańskiego. To b. aparatczyk wojewódzkiego szczebla ZSL, teraz poseł PSL i minister w rządzie Waldemara Pawlaka. Zaczyna: „Jedzie pan do Londynu. Pan słucha. Macie współpracować, ambasador i kierownik BRH. Jak nie będziecie współpracować, to odwołamy pana”. Milczę. Milczenie się przedłuża. Wstaję, bardzo spokojnie mówię: „Dziękuję panu ministrowi za przyjęcie”, odwracam się i wychodzę. Może mu to da do myślenia. Tuż potem opowiadam o tej wizycie przypadkowo na placu Trzech Krzyży spotkanemu Przemkowi Grudzińskiemu, a on mnie raczy rewelacjami o korupcji.

Środa, 25 maja 1994

Rano chcę oddać obiegówkę i wziąć bilet. Pada pytanie: „A egzaminy zaliczone?”. Idę poirytowany do dyrektorki personalnej i mówię, że obiecała mi zawiadomić o terminach, a ja brak wiadomości traktowałem jako oczywiste zwolnienie z egzaminu, zważywszy na fakt, że moje lingwistyczne kompetencje są w MSZ znane. Z wyjazdu po-

jutrzejszego nie zrezygnuję. MSZ miało pięć miesięcy na przeprowadzenie egzaminu. Jeżeli mam zdawać, to proszę – dzisiaj i jutro mamy czas na egzaminy ze wszystkich języków. Pani dyrektorka macha ręką: „Minister wie, że pan zna języki”. Daje parafę na obiegówce. Znowu po bilety.

Czwartek, 26 maja 1994

Wizyta pożegnalna u Olechowskiego. Rzeczowo i sympatycznie, jak zawsze. Wyjeżdżam bez wizyty u prezydenta. Akt mianowania zostawiam w domu. Zabieram komputer. Jutro wyjeżdżam.

Ryszard Stemplowski,
Warszawa 1994

Adnotacja z 2022 r.: Nie zapisałem tego przed wyjazdem, gdyż obydwa teksty gazetowe z owego czasu (cytaty poniżej) poznałem dopiero w maju 2022 r., po przekazaniu do druku mojej książki „Kancelaria Sejmu w transformacji 1900–1994”, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2022.

15 marca 1994. Kolejny artykuł z dziennikarskim kłamstwem o zarzutach. „Sztandar Młodych” ożywił się po wyborach wygranych przez SLD i PSL. Dziennikarz Walencik pisze, że 200 posłów, głównie z PSL, domagało się mego odwołania ze stanowiska szefa Kancelarii Sejmu, zarzucając mi „**m.in. dyktatorskie zapędy i arogancję**” [podkr. moje, RS].

Dnia 7 kwietnia 1994. „Gazeta Wyborcza”. Dziennikarz „(krzem)” w artykule „Asy ministra Olechowskiego” kłamliwie donosi, że posłowie „**zarzucili [mi] stronnictwo i arogancję**” [podkr. moje, RS].

Odsyłam do wyżej wymienionej książki z reprodukcją tekstu podpisanego przez posłów, s. 324.

Część II

Zapísane w Warszawie w 2022 r.

Przygotowuję edycję londyńskiego dziennika. Dzięki Sławomirowi Dębskiemu. W towarzyskiej rozmowie przy okazji jubileuszu Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (październik 2021 r.)¹ zapytał, nad czym pracuję, a ja wspomniałem o rozpoczętym składaniu z dyskietek swojego dziennika londyńskiego w celu włączenia go do moich akt w Archiwum Akt Nowych². I wtedy Dębski od razu powiedział: „My to wydamy”. Zaimponował mi refleksem dyrektora PISM! Ja zaś przedtem przypuszczałem, zresztą niewiele o tym rozmyślając, że czytelnikami będą po prostu moi najbliżsi oraz przyszli historycy w czytelni AAN. Gdybym był przed prawie trzydziestu laty w Londynie o publikacji pomyślał, to dziennik byłby „lepszy”, byłbym w nim „mądrzejszy”, zamieszczając jakieś szersze rozważania czy obserwacje, sam teraz już nie wiem co. Zgromadziłbym też odpowiednie fotografie. I uniknąłbym paradoksu, że ponieważ to, co jest rzeczywiście najważniejsze, zapamiętuje się najłatwiej, odnotowanie tego może być najbardziej skrótowe albo można tego nie dawać wcale. Teraz już nawet nie jestem pewien, co do tej kategorii konkretnie zaliczyć. Tu znowu się objawia mój brak wyobraźni, gdyż myśl o przyszłej publikacji skłaniałaby chyba do zapisywania przede wszystkim takich informacji. Uzupełnienia nie wchodzi w grę. Nie piszę wspomnień. Teraz ratuje mnie autentyzm dziennika. Ale niepełności zbioru fotografii niegromadzonych w celu publikacji – nic nie uratuje.

Większość wpisów rodzinnych usuwam z wersji do druku. Nie cytuję też rozbudowanych opinii służbowych o pracownikach mi podległych. Inicjałów rozmówcy używam tylko w razie absolutnej konieczności. I z reguły nie usuwam przychylnych uwag obcokrajowców i brytyjskich Polaków pod moim adresem, ponieważ odnoszą się one do ambasadora Rzeczypospolitej, osoby publicznej – to Polskę ci ludzie chwala.

Dziennik jest wynikiem selekcji informacji powodowanej przyczynami podanymi na początku. Dodam jeszcze, że kluczowe znaczenie

¹ W 2022 r. instytucja zmieniła nazwę na Centrum Mieroszewskiego (przyp. red.).

² Zob. E. Kołodziej, oprac., *Inwentarz zespołu akt Ryszarda Stemplowskiego z lat 1879–2021*, AAN. Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2022.

w procesie selekcji ma zawodowe przygotowanie ambasadora. W moim przypadku za przydatne uważam przede wszystkim studia prawnicze oraz wieloletnie badania uwieńczone stopniami naukowymi w dziedzinie historii, czyli badania w latach 1969–1989 nad pewnymi zakresami stosunków międzynarodowych Zjednoczonego Królestwa Anglii, Walii i Północnej Irlandii, Argentyny, Austrii, Chile, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Polski, Włoch i USA w pierwszej połowie XX w. Ważne były zwłaszcza badania w archiwach ministerstw spraw zagranicznych większości tych państw, dające wgląd, m.in., w funkcjonowanie służby dyplomatycznej. W latach 1972–1989 korzystałem też z uniwersyteckich oraz instytucyjnych archiwów w Getyndze, Kolonii, Oksfordzie, Stuttgartcie i Warszawie, zbiorów zgromadzeń zakonnych w Lublinie, Rzymie i Pieniężnie, narodowych bibliotek w Madrycie i Wiedniu, bibliotek oksfordzkich. Korzystałem ze statusu Visiting Fellow w oksfordzkim St Antony's College, potem stypendysty Alexander von Humboldt-Stiftung i Robert Bosch-Stiftung w RFN. Przed 1990 r. korzystałem z biblioteki PISM, najlepszej w środkowo-wschodniej strefie europejskiej dominacji ZSRR. Kwerendę biblioteczną w Moskwie i dwie archiwalne (Paryż, Praga) odbyłem dzięki władzom IH PAN.

Odczytaniu tego Dziennika może pomóc lektura dwóch książek napisanych przeze mnie przed wyjazdem do Londynu i wydanych (wydania pierwsze) w latach 1975 i 1996:

Zależność i wyzwanie. Argentyna wobec rywalizacji Wielkiej Brytanii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych 1930–1946, [wyd. I – KiW 1975; wyd. II – MHRL i UW 2014; wyd. III rozszerzone, PISM, Warszawa 2022, w druku]

Państwowy socjalizm w realnym kapitalizmie. Chilijska reakcja na światowy kryzys gospodarczy (1932 r.), [wyd. I – TRIO 1996; wyd. II, Biblioteka Iberyjska MPRL i UW, Warszawa 2013]

Zapisywałem w tym dzienniku esencję moich rozmów, czasem *verbatim*, i wrażeń z kontaktów osobistych, esencję moich wypowiedzi (formy rozmaite, od rozmowy do wykładu czy wywiadu medialnego), wrażenia z udziału w zdarzeniach. Zapisywałem też najważniejsze informacje przekazywane mi przez MSZ i współpracowników oraz komentarze medialne o Polsce. Nie wszystkie wiadomości tutaj się znalazły, raczej to, co uznawałem za ważne dla możliwych kontaktów czy innych zdarzeń w przyszłości, kiedy będzie potrzebne przypomnienie sobie poprzednich

i będzie też niezbędne do napisania sprawozdania końcowego. Te zapiski oddają też treść najważniejszej informacji przesyłanej do kraju.

Najważniejsze wiadomości znajdowały odbicie w korespondencji szyfrowej. Tylko częściowo ich treść widoczna jest w dzienniku. Wychodziło z Ambasady przeciętnie 350 szyfrowanych depešz rocznie, razem z depešzami attaché, łącznika służb specjalnych i administratora – dobre 500, po kilkadziesiąt–kilkaset wyrazów każda. Nie pamiętam, ile otrzymywaliśmy, ale o wiele mniej. Ja wysyłałem po wizycie w FCO (rozmowy z ministrem stanu albo wysokim urzędnikiem ministerialnym, jeśli kontakt przynosił coś wartego przekazania do Kraju) i po wizytach moich współpracowników (najczęściej obecność na briefingach dla ambasad czy wykładzie w ważnej instytucji). Podobnie działał pod moją nieobecność w Zjednoczonym Królestwie *chargé d'affaires ad interim*, który zwykle starał się wtedy przeprowadzić rozmów jak najwięcej. Część tego ma swe odbicie w dzienniku. Większość rozmów w FCO czy MoD, a nawet niektóre briefingi, była wynikiem naszej inicjatywy, ale nie tyle pod wpływem pytań z MSZ (bardzo, bardzo rzadkich), co naszego dążenia do zrozumienia polityki brytyjskiej lub do wyjaśnienia Brytyjczykom stanowiska polskiego. Nieliczne są obszerniejsze parafrazy depešz. Powtarzam: najłatwiej zapamiętać to, co ważne. I rzadko to się zapisuje. Historyk powinien więc i z tego powodu czytać ten dziennik równoległe z lekturą depešz przechowywanych w Archiwum MSZ albo AAN. Depešze te nie mają pełnego odbicia w dzienniku, nie tylko dlatego, że to szyfrogramy. Po prostu po napisaniu i wysłaniu wiadomości sprawa najczęściej była dla mnie prawie zamknięta. Wystarczyła krótka w dzienniku parafraza.

Treściowa esencja wielu spośród tych depešz pojawia się tu tylko w postaci wspomnianej parafrazy, niekiedy bez dokładnego – lecz wystarczającego dla mnie – nazywania źródła przekazywanej informacji. W odpowiedzi na wystąpienie dyrektora PISM z dnia 31 sierpnia 2021 r. minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau podjął decyzję o dopuszczeniu mnie do moich depešz z Londynu (odręczna adnotacja na piśmie dyrektora). Zakaz ich cytowania przestaje być przeszkodą. Dla historyka stosunków międzypaństwowych korespondencja szyfrowa należy do zasobu źródeł niezbędnych.

Czekam na dopuszczenie do depešz w Archiwum MSZ w związku z zamiarem napisania monografii o stosunkach polsko-brytyjskich 1989–2004. Urzędnicy MSZ uważają się najwyraźniej za ważniejszych od ministra strażników tajemnicy państwowej i badają już od wielu mie-

sięcy, czy można teraz pokazać depesze z lat 1994–1999 ich autorowi. Badają, mimo udzielenia pisemnej zgody ministra spraw zagranicznych na ich udostępnienie. Jeszcze żaden minister nie zapanował jednak nad urzędnikami MSZ. Nieuprawnionej działalności kierowniczej niektórych dyrektorów oraz naczelników i ja doświadczałem w Londynie. Mam zaś pewność co do funkcjonowania zasad dostępności materiałów brytyjskich.

Nie byli mi w zasadzie podporządkowani, z wyjątkiem pewnego zakresu administracji placówki, ludzie służb specjalnych, wojskowej i cywilnej, i nie znałem ich działań ani korespondencji. Tłumaczyłem w MSZ, że w systemie brytyjskim i amerykańskim (USA) attaché wojskowy informuje ambasadora o wszystkich ważnych zdarzeniach i innych faktach oraz ludziach, jeśli to ma znaczenie polityczne lub handlowe. Korespondencja depeszowa attaché jest więc brytyjskiemu ambasadorowi odpowiednio znana. Na argument, że nie zna treści informacji „wojskowych”, można odpowiedzieć, że ważne treści wojskowe są z reguły ważne politycznie lub handlowo, a takie informacje podlegają przekazaniu ambasadorowi przed wysłaniem depeszy. Polskie służby specjalne współpracowały ze swymi odpowiednikami w USA i Zjednoczonym Królestwie lepiej niż z kimkolwiek innym. Tylko raz nowy łącznik ze służb cywilnych, działając na polecenie swoich zwierzchników, okazał mi 3-stronnicowy materiał przygotowany do przekazania służbie brytyjskiej. Tekstu nie komentowałem i nie sprzeciwiłem się przekazaniu go. Pamiętam jednak wrażenie, jakie na mnie wywarł. Z każdym rezydentem cywilnych służb specjalnych i każdym attaché wojskowym podzielaliśmy przekonanie o konieczności wykonywania prawa obowiązującego polskich obywateli, organy władzy państwowej i obsługujące je urzędy; w Ambasadzie nie zaistniał ani jeden konflikt. Pełna konstytucyjna kontrola nad wojskiem i wszystkimi działami administracji rządowej znajdowała się jeszcze w spisie ustrojowych postulatów i była przedmiotem pierwszych kroków wdrażania. Nawet Konstytucja z 1997 roku funkcjonuje w pewnym zakresie głównie na papierze (art. 95.2). Ciężył jeszcze brak kompetencji, może woli, może władzy przywódców partyjnych w Sejmie. Podobno ok. 2014 r. minister obiecał na naradzie ambasadorów, że funkcjonariusze służb specjalnych, cywilnych i wojskowych będą okazywali ambasadorowi swoje depesze przed wysłaniem. Czy okazują?

Informacja kierowana z MSZ do ambasadora była obciążona oczywistą dla mnie niepewnością co do tego, czy depesza rzeczywiście prze-

kazuje stanowisko rządu. Politykę państwa prowadziła wszak Rada Ministrów i minister sprawował w imieniu Rady Ministrów bezpośrednio zwierzchnictwo nad ambasadorem reprezentującym państwo polskie w państwie akredytacji. Ale niektórzy dyrektorzy departamentu zachowywali się tak, jakby to oni byli zwierzchnikami ambasadora. Depesze były z reguły podpisywane nazwiskiem dyrektora departamentu, różnych departamentów, wtedy zaś pojawiała się nierzadko wątpliwość co do prawomocności treści depechy, a więc – kto prowadzi politykę państwa. Ten system był prostą kontynuacją PRL-owskiej praktyki MSZ. Wtedy jednak prawdopodobieństwo odejścia dyrektora od jedynie słusznej linii generalnej Partii i Rządu było prawie żadne. W nowych warunkach wolności i demokracji niejedynemu dyrektor mógł myśleć bardziej samodzielnie – i tak postępował. Badając przedtem jako pracownik IH PAN korespondencję dyplomatyczną z lat 1890–1946 w archiwach wyżej wymienionych państw, nauczyłem się odróżniać depeche ministra od depech urzędnika, a to dzięki stosowanym formom regulaminowym. U nas tego nie było. Rzadko nas informowano o autorstwie ministra, ale też rzadko on depechował.

To zaś, co się z depechami ambasadora działo w MSZ, to temat osobny. Dość powiedzieć, że nie licząc korespondencji służb specjalnych, o rozdzielniku depech ze wszystkich placówek decydował określony dyrektor jednego z departamentów. Ambasador mógł adresować, do kogo chciał, dyrektor wysyłał – dokąd chciał. „Mój” pierwszy minister (Andrzej Olechowski) był obsługiwany przez MSZ niedotknięte ustrojową modernizacją, gdyż jego poprzednik Krzysztof Skubiszewski, pierwszy minister spraw zagranicznych, poczynając od rządów Mazowieckiego, MSZ nie zreformował, chociaż zatrudnił pewną liczbę ludzi spoza aparatu PRL.

Informacje odnośnie do Polski, wyłącznie albo głównie Polski dotyczące, otrzymywane podczas rozmowy z politykiem czy urzędnikiem, a więc bezpośrednio od organów władzy albo urzędów je obsługujących, były na ogół ważniejsze od wszelkich innych. Delikatna sprawa to podawanie źródeł takich informacji, jeżeli jest to rozmówca w chwilowym kontakcie nieurzędowym i mówi ci coś *off the record*. Nawet urzędowa rozmowa bywa sposobnością do takiego przekazania jakiejś specyficznej wiadomości pozaprotokolarnej. Oznaczałem takie źródło opisowo.

Wiadomości publikowane przez FCO od pewnego momentu systemem on-line, MoD on-line oraz stale na łamach parlamentarnego Hansarda (odpowiednik sejmowego sprawozdania stenograficznego)

przekazywaliśmy clarisem, tekstem otwartym, tak jak wiadomości prasowe. W brytyjskiej praktyce bardzo częste stały się po zimnej wojnie publiczne wystąpienia polityków z obszernymi prezentacjami aktualnej polityki rządu. Zamiast tylko nastawiać się na zanotowanie krótkiej wypowiedzi podczas raczej rzadkiej rozmowy osobistej z urzędnikiem czy rzadziej politykiem, analizowałem teksty przemówień, wizyty wykorzystując tylko do czegoś wyjątkowego. Nieraz wystarczyła moja obecność podczas spotkania ministrów polskich i brytyjskich oraz moje rozmowy z posłami (lordami) – ministrami stanu (odpowiednicy naszych podsekretarzy albo sekretarzy stanu). Wysoki poziom służby dyplomatycznej w FCO, wystarczająco częste kontakty z jej członkami na kluczowych stanowiskach, zapewniały wystarczający dopływ potrzebnych wiadomości i możliwość prezentacji stanowiska polskiego.

Wszystkie clarisy musiały wychodzić z moim podpisem, lecz zwykle pisane były przez moich współpracowników. Clarisy przytaczam w dzienniku, niekiedy w moim skrócie, nieraz w trochę poprawionej redakcji tekstu pisanego do niezwłocznego wysłania. Działaliśmy w pośpiechu i tych clarisów czy faksów na ogół nie da się uznać za przejaw wysokiej polszczyzny. Nie zawsze też odnotowałem w dzienniku, przez pośpiech i brak należytej uwagi, nazwisko autora wykorzystywanego materiału. Nie wszystkie clarisy włączyłem, ale jednak przytaczam ich wiele. W ten sposób dokumentowałem na swoje potrzeby bieżące, przynajmniej częściowo, stan wiedzy mojej i moich najważniejszych współpracowników oraz zakładany stan „medialnego” czy „konferencyjnego” poinformowania władz i urzędów krajowych.

Wiadomości ze źródeł brytyjskich – od polityków, urzędników, pracowników nauki, z mediów i książek, z parlamentu i ministerstw – były o wiele obfitsze i bardziej adekwatne do zainteresowań służby dyplomatycznej aniżeli sumarycznie ze wszelkiego rodzaju źródeł polskich. To nieraz utrudniało pracę. Inaczej niż rozszyfrowane depesze nasze clarisy, a tym bardziej fakсы, w zasadzie nie wychodziły potem poza MSZ – i to należało do paradoksów naszej administracji.

Objaśnienia wymaga jednak zapisywanie tak dużej liczby clarisów prasowych.

- Z moich badań archiwalnych w brytyjskim archiwum – Public Record Office – w latach 1973–1974 w zakresie polityki brytyjskiej lat 30. i 40. wiedziałem, że w owych latach wytworzyła się w Londynie praktyka konsultowania się – np. redakcji „Timesa” – z urzędnikami FO

(Foreign and Commonwealth Office w moich czasach służbowych), co prowadziło zwykle do prasowej prezentacji faktów i zdarzeń nie sprzecznej z linią rządu. Opinia to coś innego i zdarzały się rozbieżności wielokierunkowe, okresowo drastyczne. Teraz poważną część pracy informacyjnej wykonuje rzecznik, a te ministerialne konsultacje mają charakter chyba bardziej nieformalny, lecz kontakty istnieją i kontakty mają znaczenie. Opinie są zwykle związane z głównymi nurtami w partiach politycznych, nie z ewentualnie ekstrawaganckimi pomysłami poszczególnych dziennikarzy. Nie chodzi też o tzw. przecieki. Wielokrotnie mnie zaskakiwało, jak dobrze miejscowi dziennikarze bywają poinformowani – i jak szybko swą wiedzę zdobywają. To są ludzie dobrze wykształceni, nie na zwykłych wydziałach dziennikarskich, raczej na Communications and Media Studies, ale przede wszystkim w zakresie historii, ekonomii, filozofii, nauk politycznych. Działają ze świadomością współkształtowania opinii o polityce wielkiego mocarstwa. Stanowią zazwyczaj ważne źródło informacji o faktach z zakresu polityki rządu i partii politycznych oraz instrument oceny państwa. Oczywiście, opinie dziennikarskie mają status inny, są często krytyką rządu, ale opinie daje się zwykle oddzielić od innych fragmentów tekstu.

- Nie zdarza się albo jest to niezmiernie rzadkie i ja sobie tego nawet nie przypominam, żeby poważna gazeta musiała prostować bardzo ważny fakt (sic) podany błędnie. Ważne fakty są weryfikowane przed publikacją i na wiadomościach wiodących gazet o polityce rządu, partii rządzącej oraz opozycji parlamentarnej w zasadzie można polegać. Na autorów i redaktorów mogło też wpływać istnienie instytucji pozwu i wizja wysokich odszkodowań, ale chyba bardziej liczyła się opinia w establishmencie. To samo odnosi się do BBC (słuchałem rano BBC Radio 4 oraz BBC World Service później). Telewizję BBC rzadko oglądałem, czasem wieczorową porą, w sobotę i niedzielę. Telewizora w Ambasadzie nie miałem.
- Poziom brytyjskiego dziennikarstwa był wysoki, z wyjątkiem tabloidów dla plebsu, choć i w tym zakresie przejawiało się redaktorskie mistrzostwo. Kultura literacka głównych dzienników (lokalnych nie czytałem) była wysoka – na ile potrafiłem to ocenić.
- Gazety zamieszczały fachowo prowadzone wywiady z ważnymi politykami.
- Z mojego punktu widzenia wiadomości o Polsce, NATO i UE należały do najważniejszych, ponieważ kształtowały lub wyrażały interesujące

nas opinie miejscowych polityków i urzędników. Często bywały stereotypowe, lecz rzadko wymagało to polemiki, a i to – raczej rozmowy.

- Tenor dyskursu publicznego w prasie wiele też mógłby powiedzieć naszym politykom, analitykom, dyplomatom, w mniejszym stopniu szerszej opinii publicznej w Polsce, o tym, jak Polska jest postrzegana, jak w porównaniu z Polską postrzegane są inne kraje aspirujące do NATO i UE, jak można patrzeć na proces integracji (np. relacje UK–Francja–Niemcy), w której strumień już wkraczaliśmy, jak to wkraczanie organizować. Ponadto był to cenny materiał porównawczy w zakresie bieżącej oceny modernizacyjnej transformacji państwa polskiego. Ponieważ zaś większość z naszych polityków i wysokich urzędników nie znała dobrze angielskiego ani francuskiego, ani niemieckiego, o innych zachodnich nie wspominając, a znajomość rosyjskiego podupadała, clarisy z ambasad – przy stanie mediów w Polsce – były nie do zastąpienia. Prasa brytyjska była też ważnym przekazywaczem norm kultury politycznej demokratycznego państwa praworządowego i lektura tej prasy i innego rodzaju notatek wewnętrznych o opisywanych w prasie faktach i opiniach nie pozostawiała bez wpływu na mnie i moich współpracowników; tego byłem świadom i to wymagało samokontroli.
- Nie bez znaczenia był fakt łatwej dostępności prasy na rynku i łatwej formy: wiadomość była tekstowa i fizycznie trwała. Niestety, nie było wtedy dostępu on-line do archiwów gazet.

Wysyłaliśmy także faksy. Dużo faksów wyszło. Większość podpisa-
na nazwą jednostki administracyjnej albo stanowiska i przez ambasado-
ra. Faksów nie przytaczam wcale. Zresztą kontrolował to radca, potem
minister pełnomocny Ambasady Witold Sobków. On ponadto śledził
zmiany na terenie b. Jugosławii i codziennie coś o tym wysyłał. Relacjo-
nował mi to niezwłocznie. Mało się tym interesowałem, co dzisiaj oce-
niam negatywnie, a polskim uczestnikiem prac międzynarodowej Grupy
Kontaktowej zrobiłem właśnie Sobkova, za aprobatą ministra Bronisła-
wa Geremka, przewodniczącego OBWE. Doceniałem jednak fakt kumu-
lowania informacji, ponieważ było oczywiste, że te konflikty etniczne,
nie tylko polityczne, będą trwały bardzo długo. Dostawaliśmy zaś nie-
wiele. Natomiast attaché i łącznik służb specjalnych (rezydent) wysyłali
osobno, co chcieli. Zwłaszcza Ataszat i prasowiec kserografowali liczne

teksty z publikacji w Polsce niedostępnych. Ambasada dostawała jednak bezpłatnie od firmy Morgan Stanley biuletyn „Country Assessment”, mogliśmy też czytać biuletyn wydawany przez Economist Intelligence Unit, prenumerowany przez rezydenta służb specjalnych.

Dziennik oddaje czas, kiedy internet jako sieć europejska, krajowo efektywna, dopiero zaczynał. Sugerowałem przygotowanie systemu scentralizowanego, selektywnego badania wielojęzycznej prasy w MSZ, kiedy internetowa sieć europejska będzie już wydajna, a spodziewaliśmy się tego lada miesiąc w Polsce – w tym zakresie nie miałem orientacji. Kiedy FCO i inne ministerstwa zaczęły zamieszczać informacje on-line, zamienianie tego w Ambasadzie na clarisy wydało mi się nonsensem i ponownie sugerowałem sekretarzowi stanu w MSZ ewentualne przesyłanie oryginałów anglojęzycznych, zresztą dostępnych w MSZ, scentralizowanie obserwacji medialnej w MSZ i tym samym przyspieszenie obiegu wiadomości z uwzględnieniem odnośnych komentarzy ze zmiennie konfigurowanych ambasad. Od nas wychodziłyby tylko niezbędne komentarze do prasy. Proponowałem nadaremnie. Teraz liczne, może nawet wszystkie, z odnotowanych przeze mnie tekstów prasowych są w oryginalnej formie dostępne w redakcyjnych archiwach on-line, za opłatą. Zamieszczone przeze mnie informacje prasowe (nie tylko z gazet codziennych) można więc traktować jako ułatwienie polskojęzycznego i zarazem celowo selektywnego dostępu – dzisiaj – do jednego z wyznaczników ówczesnego kontekstu działania oraz jako dowód, że Ambasada działała, znając te teksty.

Jednakże rola mediów trudna jest do szczegółowej oceny w każdym danym momencie. Podobno Thatcher gazet nie czytała wcale, odrzucała krytykę prasową, opierała się na notatkach sekretarzy. Podobnie Heath. Major zaś czytał gazety osobiście. Irytował się przy tym, wieści o tym wyciekały, co z kolei powodowało pogłębienie ataków. Oczywiście prasa nie atakowała podstaw ustroju, nawet bardzo rzadko je omawiała. Prasa opisywała i często krytykowała rząd w wybranych zakresach polityki bieżącej. Blair (od maja 1997 r.) najlepiej sobie z tym radził dzięki większej dyscyplinie partyjnej.

Mimo znacznej objętości informacji medialnych moje zapiski o nich były jednak niepełne i nierówno rozłożone w czasie, ponieważ w zasadzie pomijałem wiadomości – nie tylko medialne – dla Polski mające bezpośrednio znaczenie drugorzędne, choć ważne były dla wielkiego mocarstwa, jakim było UK (Hong-Kong, Bliski Wschód, postkolonialna

Afryka, Commonwealth, Cypr, próby nuklearne w Pakistanie, surowce w Ameryce Łacińskiej, szlaki komunikacyjne itd.), nawet dla walki o władzę. Niemożliwe było systematyczne gromadzenie i przetwarzanie tych wiadomości przeze mnie z tak małym zespołem w Ambasadzie. Pomiąłem także w dzienniku prawie całą rozległą problematykę pierwszych faz konfliktu związanego z rozpadem Jugosławii i międzynarodowych reakcji na te konflikty, choć akurat tego materiału zbieraliśmy sporo i wysyłaliśmy clarisami, ale w mojej pracy to było drugorzędne, tak mi się wtedy wydawało. W Archiwum MSZ powinny znajdować się liczne i wyczerpujące notatki-clarisy, i zwłaszcza faksy o wszystkich fazach konfliktu, pióra moich współpracowników uczestniczących w briefingach w FCO tego dotyczących oraz wykorzystujących prasę. Nie tylko z ambasady londyńskiej. Bardzo mało materiału dotyczy wspólnej waluty, zwłaszcza w pierwszym okresie dyskusji o tym. Ta ważna dla UK i całej UE problematyka była wtedy dla nas początkowo drugorzędna, a dostęp do dobrego źródła był nieciągły. Szczupłość tego wątku zaliczam jednak do mankamentów dziennika. Może też należało dać więcej wiadomości o dramatycznym konflikcie w Irlandii Północnej, walkach bałkańskich i narastaniu konfliktu z Saddamem Husseinem.

Terminologia nie nastęrcza wielkich trudności, jeżeli się pamięta przynajmniej tyle, że (1) Gabinet (*Cabinet*) jest formalnym odpowiednikiem naszej Rady Ministrów, Gabinet Cieni (*Shadow Cabinet*) to parlamentarne kierownictwo głównej frakcji opozycyjnej w Izbie Gmin i jego członek był nieraz nazywany rzecznikiem (resortowym), np. rzecznikiem (danej partii) ds. zagranicznych, (2) *Government* to najczęściej system centralnych organów administracji rządowej z ich obsadą personalną, czyli Gabinet i ludzie na stanowiskach ministrów stanu i najwyżsi urzędnicy oraz, (3) *Secretary of State* to „nasz” minister (w Radzie Ministrów), np. sekretarz stanu ds. zagranicznych i Commonwealthu to odpowiednik polskiego ministra spraw zagranicznych, (4) *Department* to często synonim Ministerstwa (ale także Departamentu w Ministerstwie albo urzędzie centralnym), (5) minister stanu w ministerstwie to wspomniany wyżej polityk będący współpracownikiem sekretarza stanu i mający określony zakres kompetencji, np. minister stanu ds. Europy w FCO, (6) politycy w Gabinetie i ministrowie stanu są posłami, na ogół tylko dwóch albo trzech członków Gabinetu zasiada w Izbie Lordów, czasem ministrem stanu jest członkini albo członek Izby Lordów, parlamentarny podsekretarz stanu także jest posłem, (7) stały podsekretarz stanu

w FCO i zarazem kierownik służby dyplomatycznej to najwyższy rangą urzędnik (nie polityk) w FCO, dyrektor generalny w ministerstwie odpowiada rangą w zasadzie naszemu dyrektorowi Departamentu (terytorialnego, funkcjonalnego), (9) dyrektor polityczny w FCO początkowo nie miał odpowiednika w polskim MSZ, (10) rangi urzędnicze, w których nazwie występuje człon „sekretarz” (np. Assistant Under-Secretary), to rangi u nas nieobecne, poniżej stanowiska „naszego” podsekretarza stanu i niekiedy dyrektora polskiego Departamentu albo odpowiednik naszego naczelnika Wydziału. Struktura jest rozbudowana z powodu rozległych stosunków, ogromu informacji, tysięcy pracowników w FCO i na placówkach, a przecież atrakcyjna tytułatura ma też zaspokoić oczekiwania tego wielotysięcznego personelu oraz zagranicznych rozmówców.

Rozstrzygnięcia wymagała pisownia nazw stanowisk, gdyż w nomenklaturze brytyjskiej pisze się wszystkie człony dużą literą, w polskiej – małą (z wyjątkiem nazw urzędów jednoosobowych w aktach prawnych i – zwyczajowo – dokumentach obiegu wewnętrznego w urzędzie). Zachowałem pisownię oryginalną w języku angielskim, w tłumaczeniach zastosowałem ortografię języka polskiego (częściowo uregulowaną). Nie zdołałem ujednoczyć stosowania skrótów UK i ZK – może zrobią to redaktorzy. Rozpowszechnione w Polsce stosowanie nazwy Wielka Brytania, zamiast Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii wynika zwykle z nieporozumienia.

Może trzeba usprawiedliwić się z przyjętej w tych prywatnych zapiskach dziennikarsko-politologicznej, antropomorficznej manieri operowania nazwami państw, np. „Niemcy postanowiły”, a wiadomo z konstytucji, że politykę państwa określa kanclerz, albo: „Polska wystąpiła”, a wiemy, że politykę państwa prowadzi Rada Ministrów.

Nie byłem konsekwentny w stosowaniu rodzajnika określonego „the” przed tytułami gazet i czasopism. Zauważyłem, że usus w cytowaniu przez autorów monografii naukowych zmienia się z czasem. Nawet gazeta „The Times” stawała się coraz częściej „Times”. Nie byłem też konsekwentny w przedstawianiu swoich rozmówców, ale uzupełnianie tego teraz podważałoby autentyczność dziennika. Czytelnik przynajmniej otrzymuje wskazówkę, jaką miałem hierarchię spraw i ludzi. Redaktorzy mogą to poprawić.

Ambasada wysyłała rocznie co najmniej 1500 clarisów pod nazwą media albo prasa, albo konferencje (partyjne i naukowe oraz uniwersyteckie odczyty), poświęconych polityce, a także wybranych, urzędowych

sprawozdań „stenograficznych” z debat parlamentarnych (Hansard). Rządziej uwzględnialiśmy clarisowo telewizję BBC, radio – zupełnie wyjątkowo.

W ciągu 5 lat i dwóch miesięcy w Londynie wysłaliśmy prawie osiem tysięcy clarisów. A wysyłaliśmy też clarisy administracyjne. Te stale jawne clarisy powinny być dostępne w Archiwum MSZ. Archiwum to, jako wyspecjalizowane i wyodrębnione, jest nadzorowane przez centralne Archiwum Akt Nowych, gromadzące materiały wytworzone w okresie od 1918 r. Materiały wcześniejsze gromadzi Archiwum Główne Akt Dawnych. Reguluje to wielokrotnie nowelizowana ustawa o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach (zob. tekst jednolity w Dz.U. 2020, poz. 164). Media stały się co prawda dostępne cyfrowo, ale nie bezpłatnie, jak wspominałem, a poza tym badacz musi teraz sam dokonać kwerendy niby-clarisowej, ogromnie pracochłonnej, więc i czasochłonnej selekcji materiału. Dodam, że MSZ clarisów archiwalnie nie przechowało. Podobno teraz istnieje Diplimedia w MSZ i dyplomaci mają tam dostęp do prasy zagranicznej przez intranet.

Dopiero od 1996 r. mieliśmy stronę internetową Ambasady i zaczęliśmy przy jej pomocy stopniowo, powoli, prezentować polskie sprawy. Byliśmy w tym czasie jedną z trzech Ambasad – obok Filipin i USA – które miały własną stronę internetową.

Do najgorzej udokumentowanych należą pobyty w Warszawie. Z każdego miałem doraźny dziennik odręczny, hasłowo zapisywany z zamiarem wprowadzenia tego na komputer po powrocie, jeśli to była wiadomość potencjalnie przydatna w przyszłości. Ale nie pilnowałem systematyczności zapisywania, gdy sądziłem, że i bez dziennika coś dobrze zapamiętam. Wiele ważnych faktów i zdarzeń niechcący pomijałem.

Te i inne proporcje albo dysproporcje, dopiero po zamknięciu dziennika widoczne tylko krytycznemu czytelnikowi, mógłbym zauważyć wcześniej, gdybym się nad tym wtedy zastanawiał. Ale ja nie myślałem o dzienniku jako pewnej całości. To był substytut podręcznej pamięci. Koniec misji oznaczał w zasadzie koniec jego przydatności. Spakowałem te dyskietki, trafiły do warszawskiej piwnicy i nie myślałem o nich przez następne dwadzieścia kilka lat.

Dziennik pisałem przeważnie późnym wieczorem i bardzo wczesnym rankiem, niekiedy w Ambasadzie, datując nieraz z dokładnością do jednego dnia, tzn. nieraz rankiem wpisywałem coś pod datą dnia poprzedniego. Zaznaczałem wpis odpowiednio, jeżeli miało to znaczenie

dla treści. Brak daty przy powoływaniu źródła oznacza datę dnia wpisu. Przerwy w zapisywaniu były dłuższe tylko w przypadku ważnych wizyt krajowych i moich podróży poza Londynem, zwłaszcza zagranicznych. Kilka razy opóźnienia wynikały a to z choroby, a to urlopu, a to wielkiego obciążenia. Inną sprawą jest fakt, że wykorzystywane tu polskojęzyczne clarisy medialne były wysyłane z pewnym opóźnieniem. Na ich napisanie przez moich współpracowników i moje sprawdzenie potrzebny był czas, istniała hierarchia czynności i hierarchia ważności opisywanych faktów i opinii, co rzutowało na kolejność, a wszystko to przebiegało w warunkach występowania też innych obowiązków. Teksty na tych clarisach oparte zapisywałem jednak pod datą źródła, którego claris dotyczył, gdyż oryginalny tekst anglojęzyczny, typowa podstawa clarisu, tego właśnie dnia był mi (nam) już znany. Teksty gazetowe w zasadzie nie wymagały komentarza.

Dziennik pisany był na laptopach (notebook pojawił się później). Na laptopie tekstu nie kumulowałem, na wszelki wypadek. Używałem dyskietek. Zawierały nie tylko wpisy dziennikowe. Ale żadnych tekstów niejawnych.

Moje uwagi podawane są teraz po uciążliwym składaniu chronologicznym i wstępnym ujednocinaniu graficznym na Apple'owskim notebooku. Nie mogę zaręczyć, że skopiowałem wszystko. Zauważyłem teraz, że tomy finalne mają nieco mniejszą objętość niż co najmniej jedna z wersji danego tomu podczas składania. Nie potrafię tego wyjaśnić. Przyznam się jednak, że na porównywanie tekstów nie mam już sił. Trudno. Może coś wypadło wskutek mojej niezręczności, a może to tylko rezultat zmian w układzie pliku na komputerze.

Poszczególne „dni” albo „tygodnie” przenosiłem z komputera na dyskietkę. Oczywiście, miewałem notatki odręczne ze służbowych rozmów czy uczestnictwa w szerszym spotkaniu. Wszystkie zniszczyłem po wykorzystaniu. Powinienem jednak powtórzyć wyraźnie: dziennik pisałem, ale nie akumulowałem tego na laptopie. Co jakiś czas laptop zmieniałem, nieraz zmieniał się i program operacyjny. Wszystko z niego usuwałem właściwym sposobem; tak mi się wydawało. Wpisy robiłem i przechowywałem na dyskietkach. W czasach londyńskich miałem początkowo system MS-DOS i używałem też programu QR-Tekst, poznane w Kancelarii Sejmu w 1991/1992 r.

Początkowo miałem tylko dyskietki małe, 3,5-calowe, i cieniutkie, o pojemności 1,44 MB. Później pojawiły się dyskietki 100 i 250 MB, na-

wet 750 MB – używałem „setek” z *floppy disc drive* marki Iomega. Zebrało się ich 186. Prawie jednocześnie pojawiła się w handlu płyta CD-ROM. O pendrivie usłyszałem dopiero później i jeszcze tego w Londynie nie używałem.

Pamiętam, że zapowiedź wprowadzenia Windows nastawiała mnie pesymistycznie, gdyż idea zastąpienia używania solidnych klawiszy przyciskaniem jakichś obrazków – tak to prasa przedstawiała – wydawało się niepotrzebne, a nawet niepoważne. Nie miałem racji. Windows 2000 Server okazały się lepsze niż MS-DOS.

W Londynie pisałem na Dellu, potem na Toshiba, następnie na HP, później na IBM; początkowo na laptopach użyczonych przez Kancelarię Sejmu, potem tylko na prywatnych.

Wspominam o tej różnorodności, ponieważ teraz te zapiski mozolnie scalam, przegrywając na dysk mojego Macbooka Pro teksty z tych mamucich dyskietek zapisanych w różnych systemach, różnych okresach. Dużo mam plików w formatach wymagających doprowadzenia do formatu Word. Używam programów Text Extractor, RAR Extractor oraz OCR-ABBY. Dużo jest tego i nie wykluczam pomyłek w zakresie atrybucji dat (musiałem już poprawkowo przенosić coś z pliku Lipiec 1996 do pliku Lipiec 1995) i nazwisk rozmówców lub autorów publikacji. To mi zaś przypomina, że nieraz dwa dni później coś dodawałem do wpisu wcześniejszego. Pamiętam też zdarzenia, których nie odnajduję w tym dzienniku. Nie zapisałem? Nie mogę ich na tych dyskietkach odnaleźć, a mam fotografie, np. spotkanie z Littman Library, z wydawczynią i z redakcją „Polin”. Inne zdarzenie niezapisane: fotografia pokazuje duke’a, czyli księcia Kentu, siedzącego obok mnie w pierwszym rzędzie zapełnionej sali w Ambasadzie, ale kiedy i z jakiej okazji? Czy wykonania pieśni Szymanowskiego przez wymienioną w dzienniku śpiewaczkę? Zdarzają się wypadki pominięcia imion, nazwisk czy tytułów. Korzystałem z instrukcji w zakresie czasochłonnego przegrywania materiału z lat 1997 i 1998 i jego konwersji na pliki wordowskie, a jednak zbieranie tego materiału z dyskietek, kalendarzowe jego porządkowanie i formatowanie, także „literówki” (niektóre, nie w clarisach), zajmuje mi wiele czasu. Jednym okiem spoglądałem czasem na tekst, ale zwalczyłem pokusy redaktorskiego poprawiania, z wyjątkiem usunięcia wielozdaniowych opinii o kilkunastu żyjących politykach, urzędnikach, działaczach społecznych, kierowcach, uczonych i dziennikarzach, zarówno negatywnych, jak i pozytywnych. Z przykrością stwierdzam, że nie ma teraz pewności, iż

identyfikuję wszystkie wpisy na tych wielce pojemnych dyskietkach. Po pewnym okresie prowadzenia dziennika doszedłem do wniosku, że system dyskietkowy nie jest dobry, ponieważ szukanie poprzednich wpisów stało się coraz bardziej kłopotliwe, a w końcu ich cel był taki, żebym mógł sobie szybko przypomnieć poprzednią rozmowę z daną osobą. Obawiam się teraz powtórzeń. Podczas prawie każdej rozmowy dodawałem coś o Polsce, żeby nasz obraz poszerzyć, ale nie wolno było przesadzać, bo skutek natręctwa byłby niedobry. Wynik tej konstatacji był taki, że przerwy między zmianami dyskietek stały się dłuższe i nieregularne, zacząłem też wyznaczać poszczególne dyskietki do poszczególnych zakresów. Mimo tego zauważyłem teraz kilka wpisów podwójnych, niedosłownych. To także nie był więc dobry system, ale sprawy zaszły już daleko i nie chciałem tego zmieniać, także z powodów, o których nie warto dzisiaj pisać. Najgorsze jest przypominanie sobie teraz zdarzeń czy innych faktów, o których nie wiem, czy zostały zapisane, ale nie mam już siły, żeby to wyszukiwać, tym bardziej że trudne byłoby ich datowanie.

Przekazałem roczne listy rozmówców urzędowych (bez kontaktów przelotnych lub nieistotnych), obejmujące po 150–200 nazwisk, oraz odtańnione dla mnie w tym roku przez MSZ roczne sprawozdania, przechowywane w archiwum Ambasady i Archiwum MSZ. Wydawca i redaktorzy naukowci mogą zdecydować o załączeniu do dziennika tych obszernych sprawozdań rocznych oraz list rozmówców i innych dokumentów, np. list osób przez Polskę odznaczonych.

Wybór fotografii jest łatwy, ponieważ nie mam ich wiele, zwłaszcza zdjęć dobrej jakości. Zbiór nie jest reprezentatywny. Większość to zdjęcia zamieszkałych w Londynie Polaków i osób polskiego pochodzenia. Pominięcie, z jednym wyjątkiem, członków brytyjskiej *diplomatic service* w drukowanym tomie 1994 jest celowe. W tym tomie skupiam się na współpracownikach. Brak fotografii wymienionych w tomie polityków brytyjskich, z wyjątkiem zdjęć (1) premiera, (2) sekretarza stanu ds. zagranicznych i Commonwealthu, (3) przewodniczącego i (4) sekretarza Parlamentarnej Grupy Brytyjsko-Polskiej, jak również (5) viscount Cranborne'a i (6) lorda Bethella. Wybór wynika z wagi moich spotkań z nimi, jak i ceny takich zdjęć. Mam więcej zdjęć zrobionych przez fotografów współpracujących z Ambasadą oraz fotografie otrzymane w prezencie od fotografa-amatora w Ambasadzie, I sekretarza Jana Sęka, łącznie z prawem do publikacji. Także pozostali fotografowie przekazali mi reprodukowane tu oraz inne zdjęcia z prawem do ich publikacji,

a niektóre fotografie przekazały mi osoby na nich uwidocznione – z zapewnieniem, że mogę je publikować nieodpłatnie (wtedy podaję źródło). Juliusz Englert wręczał nam fotografie – nie tylko mnie – jako prezenty z prawem do ich publikacji. Podobnie czynił nieraz Christopher Malicki. Umów pisemnych nie zawieraliśmy. Zdjęcia z wymienionych tu archiwów otrzymywałem z zapewnieniem, że mogę je ogłaszać. Oczywiście, podaję autorów zdjęć, jeśli ich ustaliłem. Mam nadzieję, że nie pojawią się kłopoty na tle praw autorskich. Dodam, że publikacja tego dziennika nie przynosi mi honorarium, dlatego trudno byłoby mi autorów zdjęć odpowiednio wynagradzać, a zanadto obciążać Wydawcę nie wypadałoby. Przewiduję druk niewielu fotografii w poszczególnych tomach i późniejsze publikowanie wielu pozostałych na mojej stronie internetowej. Wydawca pokrył koszty zakupu fotografii do pierwszego tomu oznaczonych © Victor Patterson. Fotografie współpracowników w tym tomie odnoszą się do pracujących w Ambasadzie co najmniej przez miesiąc drugiego półrocza 1994 r. O dalszych tomach za wcześnie tu mówić, podobnie jak o zestawie pokazywanych tylko na mojej stronie internetowej <https://stemplowski.pl>.

Za pomoc w identyfikowaniu osób widocznych na fotografiach z lat 1995–1999 dziękuję zwłaszcza Andrzejowi Suchcitzowi, ówczesnemu i obecnemu kierownikowi Archiwum w Instytucie i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego, oraz Wiktorowi Moszyńskiemu, b. redaktorowi „Orła Białego”, jak również moim ówczesnym współpracownikom. Większość fotografii, jakimi dysponuję, pasuje do dziennika z okresu po 1994 r., choć jakość niektórych wyklucza druk. O liczbie drukowanych fotografii decyduje Wydawca.

Odkrywam teraz dość przypadkowo braki tekstowe szczególnego rodzaju. Nieraz zapowiadałem w dzienniku uzupełnienie jakiegoś wpisu później, kiedy będzie na to więcej czasu albo ciąg wymagających odnotowania zdarzeń dobiegnie kresu. Niestety, niektórych uzupełnień chyba nie zrobiłem. I jeśli nawet coś teraz sobie przypominam, to na uzupełnianie już za późno. Nie piszę wspomnień.

Ta część Wstępu powstaje w 2022 r., ale w części pisanej przed wyjazdem zamierzałem też pokazać skany zapisu mego przesłuchania w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, czego w 1994 r. nie byłbym

w stanie technicznie zrobić. O miejscu włączenia tekstu zadecydują jednak redaktorzy³.

Ponownie dziękuję za współdziałanie w Ambasadzie i obydwóch konsulatach generalnych (Londyn, Edynburg) wszystkim moim współpracownikom z lat 1994–1999, a zwłaszcza najbliższym, którymi byli:

(1) Witold Sobków. Absolwent anglistyki i italianistyki UW. Radca (od stycznia 1995 r. radca-minister, od 1998 r. minister pełnomocny) mianowany przeze mnie zastępcą kierownika placówki (jednocześnie kierownik Wydziału Politycznego). Miałem o nim najwyższą opinię. Uwaga: nie należy mylić ról kierownika placówki i pełnomocnego przedstawiciela państwa – te dwie role pełnił tylko ambasador. Zastępca kierownika placówki nie był „zastępcą ambasadora”, lecz wyłącznie – „kierownika placówki” i to odnosiło się tylko do jednej z ról ambasadora. Urzędnicy MSZ w moich czasach nie rozróżniali tych ról, ale to nie miało dla naszej organizacji pracy w Ambasadzie istotnego znaczenia. Współpracowaliśmy przez cały czas mojej misji.

(2) Dr Tadeusz Szumowski. Dr historii UW. Przez prawie cały mój czas w 1994 r. był faktycznym zastępcą kierownika placówki (do czasu wyjazdu); radca, kompetentny kierownik Wydziału Politycznego, poprzednik Sobkowa.

(3) Cezary Król. Absolwent MGIMO. Wielce pomocny, kompetentny I sekretarz (sekretarz ambasadora).

Do grona moich najlepiej zapamiętanych i finalnie ocenianych pozytywnie współpracowników etatowych zaliczam czterech konsulów generalnych: w Londynie (Janusz Kochanowski i Jacek Starościak) i w Edynburgu (Paweł Dobrowolski i Leszek Wieciech) oraz p.o. konsula generalnego Hannę Zawiszę.

Do grona pozytywnie ocenianych zaliczam też następujące osoby, alfabetycznie: kierownik Wydziału Administracji, I sekretarz Krzysztof Buraczewski; zastępczyni dyrektorki Instytutu Kultury Polskiej, I sekretarz Aleksandra Czapiewska; pracownica ryczałtowa w dziale prasowym Ewa Główka; attaché wojskowy, morski i lotniczy kmdr Ireneusz Góreczny; sekretarka w Wydziale Politycznym Anna Jacoby; kierownik Wydziału Administracji, I sekretarz Andrzej Kamer; główna księgową Jadwiga Kamerowa; radca Andrzej Kolczyński; prowadząca Kancelarię Tajną i Kancelarię Jawną Bożena Kolczyńska; I sekretarz Beata Kołecka;

³ Przesłuchanie przed sejmową Komisją Spraw Zagranicznych zostało opublikowane w Aneksach na końcu tomu (przyj. red.)

kierownik Biura Radcy Handlowego, radca Piotr Kozerski; I sekretarz Tomasz Kozłowski; sekretarz ambasadora Cezary Król; zastępca kierownika Biura Radcy Handlowego, radca dr Cezariusz Kwaterski; radca Marek Lasecki; główna księgowa Teresa Ławnicka; dyrektorka IKP, radczyni dr Hanna Mauschowa; II sekretarz w Wydziale Politycznym Marcin Nosal; urzędniczka w KG(L) Ewa Polz; konsul Piotr Polz; konsul Marek Pędzich; radca Zbigniew Ruciński; I sekretarz Jan Sęk; konsul generalny (Londyn) Jacek Starościak; attaché wojskowy, morski i lotniczy kmdr Ryszard Szlegier; kierownik BRH, radca handlowy–minister pełnomocny dr Romuald Szuniewicz; konsul Janusz Wach; I sekretarz ds. politycznych Marcin Wilczek; konsul Hanna Zawisza.

Dobrowolski był potem ambasadorem w Kanadzie i na Cyprze, Król w Słowenii, Szumowski w Indonezji i Australii, Szuniewicz w Republice Południowej Afryki, Wilczek w Rumunii. Kochanowski był Rzecznikiem Praw Obywatelskich (zginął w katastrofie lotniczej koło Smoleńska); Kolczyński został dyrektorem Gabinetu Szefa Agencji Wywiadu; Starościak był dyrektorem Stałego Międzynarodowego Sekretariatu Rady Państw Morza Bałtyckiego w Sztokholmie; Wieciech – Government Affairs Manager w polskiej inwestycji British Petroleum. Sobków był stałym przedstawicielem w ONZ i dwukrotnie ambasadorem (w Irlandii oraz w Zjednoczonym Królestwie) i jest dyrektorem politycznym w MSZ. To poświadcza moje londyńskie, wysokie oceny tych ludzi.

Jako dobrych współpracowników zapamiętałem też niektórych zastępców wojskowego attaché: ppłk. Henryka Błaszczyka i ppłk. Juliana Czyżyka.

Niektórzy współpracownicy wchodzili w roku mego przyjazdu w skład nie zawsze docenianej części administracyjnej personelu Ambasady, przede wszystkim szyfranci – zwłaszcza Marek Nakoneczny, ale też inni: Ryszard Łagowski, Ewa Główka, Włodzimierz Młynarczyk, Alicja Nakoneczna, Ludwika Przybylska, Wanda Sulkowska, Mariola Szubert, Faustyn Wiktorowicz, Janina Wiktorowicz, Urszula Kemp, Elżbieta Pomorska, Jolanta Tracz, Tadeusz Tracz, Iwona Ussorowska, Andrzej Zawisza. Z większością pracowników Biura Radcy Handlowego miałem kontakt rzadki.

O ile pamiętam, wszyscy między sobą mieliśmy dobre relacje. Drobne i okresowe napięcia i niedokładności działania istniały jak w każdym urzędzie i nie one nadawały ton całości. Generalnie rzecz biorąc, miałem szczęście do współpracowników, a nasze współdziałanie więcej za-

wdzięczało naszym postawom osobistym niż urzędowym regulaminom. Wiele wymagałem, ale i ja nie mało pracowałem. Dziękuję serdecznie im wszystkim.

Wyrazy najgłębszej wdzięczności chciałbym skierować przede wszystkim do mojej żony. Nie waham się stwierdzić, że wielokrotnie dopełniała działania ambasadora. Było to widoczne i życzliwie przyjmowane publicznie, zwłaszcza w polskim środowisku. Bardzo nas także cieszyły doskonałe wyniki w nauce naszych córek, Marysi i Zosi, w Londynie, Warszawie, Oksfordzie.

Specjalne podziękowania kieruję do dr. Sławomira Dębskiego za inicjatywę włączenia mego dziennika do prestiżowego programu wydawniczego PISM. Dziękuję edytorom dziennika, Marcinowi Furdynie i Markowi Rodzikowi. Wykonali wielką pracę autorów przypisów do tekstu głównego, objaśnień do aneksu i danych biograficznych oraz innych w indeksie, a także składnika rzeczowego; weryfikatorów pracy redakcyjno-korektorskiej, łącznie z aneksami. A większa praca dopiero ich czeka przy kolejnych tomach.

Dziękuję kierownicze Wydawnictwa w PISM Dorocie Dołęgowskiej, która także łamie tekst do druku. Dziękuję redaktorze-korektorze Dominice Charytoniuk oraz projektantowi okładki Eugeniuszowi Stemplowskiemu.

Nie mogę wykluczyć, że w toku pracy edytorskiej i czytelniczego odbioru pojawią się pytania, które będą wymagały mojej odpowiedzi w postscriptum tomu ostatniego, jeśli go doczekam.

To jest jedyny mój dziennik. W roku 2003 nie przyjąłem propozycji objęcia stanowiska ambasadora RP w Chinach. Minister Włodzimierz Cimoszewicz, któremu dałem do zrozumienia, jaki jest najważniejszy tego powód, poprosił o odpowiedź na piśmie. Jeżeli przewidywał, że będę musiał jeszcze raz się nad tym zastanowić, to się nie mylił. Ale ja pisemnie podziękowałem i napisałem, że nie mogę się tego podjąć. Sekretarz stanu Rotfeld pytał mnie potem, czy to z powodu nieznamości języka. Opowiedziałem mu wtedy, że dowiedziałem się właśnie, że mój znajomy będzie ambasadorem swojego kraju w Chinach, i zatelefonowałem z gratulacjami. „Nie wiedziałem, że znasz chiński. – Nie znam. A co, ja mam kierować ekspedycją etnograficzną? Ja tam jadę handlować po angielsku, francusku i niemiecku”. Mógłbym tę listę uzupełnić o hiszpański i rosyjski, ale swej decyzji nie żałowałem nigdy. Nawet pisanie chińskiego dziennika. Czytelniczki i czytelników zachęcam do zapoznania się z oby-

dwiema wyżej wymienionymi monografiami, a o autorze więcej mówią dwie inne książki: *Zrzeszenie Studentów Polskich w socjalizmie państwowym 1950–1973* (wyd. nowe, Scholar 2020) i *Kancelaria Sejmu w transformacji 1990–1993. Obrazy faktów, zdarzeń i ludzi* (Wydawnictwo Marek Derewiecki, 2022). W książce o reformie Kancelarii Sejmu zamieściłem, m.in., informację o stanowisku Prezydium Sejmu, które nie przyjęło negatywnej opinii z listu posłów PSL i SLD i pozytywnie oceniło moją działalność szefa Kancelarii Sejmu.

Pytania zasadnicze: Co w tym dzienniku zostało właściwie zapisane, co przeszło bez słowa? Chyba przede wszystkim to, co dostrzegą krytyczni jego czytelnicy. Ale jakie w ogóle znaczenie miała moja działalność ambasadora? Na pewno wspomagała nasze państwo. I wzbogacała moje doświadczenie. Warto było się trudzić. Uczony historyk polskiej dyplomacji napisze więcej.

Ryszard Stemplowski
Warszawa 2022